

CZARNA SERIA

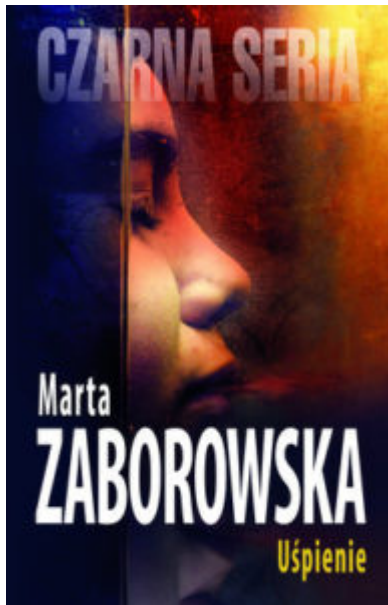
Marta

ZABOROWSKA

Uśpienie

Święty Antoni was nie obroni, czyli Meksyk w podwarszawskim psychiatryku z przyległościami

Fahrenheit Crew



Autor: Marta Zaborowska

Tytuł: Uśpienie

Wydawnictwo: Czarna Owca,

2013

Stron: 476

Cena: 36,90

Przyznaję, że zaintrygowało mnie pojawienie się debiutanckiej powieści polskiej autorki w *Czarnej Serii*. Co prawda z autorami tam publikowanymi nie zawsze mi było po drodze, niemniej byłam ciekawa, czym tak się zachwycił redaktor naczelny *Nowej Fantastyki*, który na tylnej stronie okładki nie szczędzi Marcie Zaborowskiej pochwał, nazywając ją wielkim talentem i nadzieją polskiego kryminału. Cóż, najwidoczniej z panem redaktorem nieco inaczej definiujemy „dobry kryminał”. Ja, dla przykładu, pozwalam sobie na takie wybredne wymagania, jak minimum logiki w intrydze i odrobina psychologicznego prawdopodobieństwa w zachowaniach postaci. Rozumiem marketingową konieczność przesady, nie jest mi też obca prawda, zgodnie z którą debiutanta nie powinno się oceniać zbyt surowo. Niemniej jednak, skoro powieść została zakwalifikowana do publikacji, i to w serii cieszącej się wśród miłośników gatunku pewną estymą, można założyć, że ma w sobie coś wyjątkowego. Zweryfikujmy sobie to założenie.

Z pewnością debiutantce, będącej z wykształcenia politologiem, nie przydzielono odpowiedniego redaktora. Co zaczęłam podejrzewać już po dotarciu do strony 17, kiedy to pojawił się kryminolog Zasepa, zajmujący się, ni mniej, ni więcej, tylko zabezpieczaniem dowodów na miejscu zdarzenia

(ucieczki pacjenta podejrzanego o bezczeszczenie zwłok z prywatnej kliniki psychiatrycznej w nienazwanej podwarszawskiej miejscowości - kto płacił za jego pobyt na obserwacji w prywatnej placówce, nie podano). Która to robota powinna być wykonywana przez kryminalistykę. Bowiem kryminologia jest nauką o przestępstwach, skoncentrowaną na osobie sprawcy, etiologii przestępstw i ich społecznych uwarunkowaniach, łączy komponenty psychologiczne z socjologicznymi. Kryminalistyka natomiast jest dziedziną skoncentrowaną na badaniu i lokalizowaniu fizycznych dowodów przestępstwa, w celu identyfikacji sprawcy. Jest to rozróżnienie fundamentalne i elementarne, zatem kryminolog Zasepa badający celę zbiega wzbudził moje obawy. W tym miejscu można jednak powiedzieć, że jako autorka pracy magisterskiej z kryminalistyki jestem osobą przeczuloną i najzwyczajniej w świecie się czepiam. I sama bym się z tym chętnie zgodziła, gdyby nie liczne dalsze świadectwa redaktorskich przeoczeń (i autorskiego braku poszanowania dla logiki). Otóż dowiadujemy się, że w pokojach pacjentów (w tym w celi zbiegłego Jana Lasoty, znajdującej się w części ośrodka dla pacjentów szczególnie niebezpiecznych) są, cytuję: „przekłete trefne zamki” i pewnie jakiś gnojek z obsługi, na praktykach w dodatku, wygadał się, że podważenie zapadki z lewej strony zwalnia zamek. Znaczący, w strzeżonym ośrodku, po wydostaniu się z pokoju, nie trzeba jeszcze sforsować przynajmniej drzwi wyjściowych? Strażników też nie ma? Pielęgniarzy? Potwierdza moją odważną hipotezę fakt, że nieco później trzynastoletnia pacjentka po próbie samobójczej bez przeszkód ów strzeżony ośrodek opuszcza, by po prostu zniknąć. A po powrocie dostaje się do szafki z lekami, podstępem odbierając pielęgniarkę klucz do magazynku. Szafka oczywiście ma szklaną szybę, którą wystarczy stłuc i już można przebierać w lekach. Standardy bezpieczeństwa szalenie spójne z procedurą dostarczania leków - dostawy odbywają się o piątej rano, żeby pacjenci nie próbowali zaatakować transportu (!), co najwyraźniej się zdarza, choć na szczęście rzadko. Dalej mamy takie cuda, jak alkoholiczka, która po odwyku jest w stanie wypić sobie pół wina i nie wpaść w ciąg. Ba, ona jest w stanie obalić flaszkę, zagryźć garścią tabletek na amfetaminie, podebranych byłemu mężowi architektowi, nie dostać zapaści i na drugi dzień pójść do pracy. W policji. Bo to główna bohaterka podkomisarz Julia Krawiec jest (nazywana z uporem detektywem, nie wiedzieć czemu). Acz w tej pracy zjawia się w efekcie wyżej opisanej uczyty z włosami w nieładzie i nieumalowana, co nie uchodzi uwadze przełożonych i kolegów. Harry Hole miałby coś do powiedzenia w kwestii takiego przedstawiania alkoholika niepijącego. Inny bohater, doznawszy urazu czaszki, wymagającego hospitalizacji, po odzyskaniu przytomności słyszy, że ma nie wstawać. Nie tylko zrywa się ze szpitalnego łóżka, ale wyrzywa kroplówki i rusza za miasto (taksówką), a gdy zaczyna odczuwać ucisk w skroniach, po prostu łyka aspirynę - i jak ręką odjął! Oddział taktyczny policji, znając adres, nie jest w stanie trafić na miejsce akcji przez godzinę. Bo to pustostan w głębokich lasach. Czy mogłabym tak jeszcze długo? Ależ oczywiście, wszak powieść liczy niemal 500 stron. Ale zostało mi jeszcze sporo innych ciekawych kwestii do omówienia.

Że prywatny ośrodek psychiatryczny imienia świętego Antoniego jest dziwny, to już sobie ustaliliśmy. Psychiatrzy, którzy tam pracują, też są, łagodnie mówiąc, raczej średnio kompetentni, bo np. pozwalają pacjentom na swobodne przeszmugłowanie na teren ośrodka broni palnej (nie żartuję). Sam dyrektor ośrodka rzuca na pewnym etapie śledztwa uwagę, że choć zbieg to psychopata (i nekrofil, jak szaleć, to na całego), nie oznacza to braku sprytu i inteligencji. Wydawać by się mogło, że psychiatra, i to szanowany w środowisku, znał będzie definicję klinicznej psychopatii, z którą całkiem często, w zależności od typu, skorelowana jest inteligencja ponadprzeciętna. Ale co tam logika, furda prawdopodobieństwo, ważne, że trup ściele się gęsto, akcja niespodziewanie zawraca, a właściwie każda pojawiająca się na scenie postać skrywa mroczną tajemnicę z przeszłości. Niektóre nawet po kilka. A pod koniec odkrywamy niesamowity splot więzów pokrewieństwa (dwukrotnie) i już całkiem możemy się poczuć jak w brazylijskiej telenoweli. Lektury nie ułatwia sztuczny język, którym posługują się wszystkie postaci, bez wyjątku. Zdecydowanie najgorzej jest, gdy próbują zażartować. Tu pięciolatka myśli następująco: „Wszystko tu jest obce i złe. Zło czai się w każdym kącie tego domu, jest wyczuwalne w powietrzu, które wypełnia piwnicę”[\[1\]](#). I postanawia, że za żadne skarby nie włoży rzeczy z okropnej szafy, choćby miała zamarznąć na śmierć. A kiedy

opowiada matce przebieg zabawy z lalką, stwierdza, że „najpierw bawiły się zgodnie”. Czas akcji: końcówka roku 2012. I mniej więcej to mam na myśli, pisząc o sztuczności języka. Jeśli chodzi o nieadekwatne zagajenie, Oscar wędruje do Julii Krawiec, która w czasie przeglądania starych szkolnych dzienników przerywa ciszę, pytając towarzyszącego jej psychiatrę (nie dociekajcie, skąd się tam wziął i czemu nie siedzi w ośrodku, któremu dyrekturuje, w czasie kryzysu wywołanego ucieczką):

- X była jedyną kobietą, którą w swoim życiu kochałeś?[2]

Fatalny język, kuriozalna intryga, w której roi się od logicznych dziur i rozwiązań rodem z telenowel, nudni i niewiarygodni psychologicznie bohaterowie - zaiste, jeśli coś można uznać w debiucie Marty Zaborowskiej za idealne, to dobór tytułu - proroczego.

Agnieszka Chojnowska

[1] M. Zaborowska, *Uśpienie*, Czarna Owca, 2013; s.385

[2] tamże; s. 301